

Pańszczyzną Polska stoi

15 września 2014

„Początki świata, w którym obecnie żyjemy, sięgają XVI wieku”. [1] Można nie zgadzać się z wieloma tezami Immanuela Wallersteina, można uznawać je za zbyt daleko idące lub niepoparte wystarczającymi dowodami, jednak z tym zdaniem zgodzić się trzeba. Zręby współczesnego zglobalizowanego świata tworzyły się podczas wielce ciekawego dla historii gospodarczej okresu od XVI do XVIII wieku. To wtedy powstawały fundamenty kapitalizmu, tworzyły się podstawy światowego podziału pracy, kreowały zasady globalnej wymiany, a pozycje, które w tamtym okresie zajmowały poszczególne kraje, do dziś odbijają się we współczesnym układzie gospodarczym. Dlatego dla zrozumienia, czemu Polska jest w tym miejscu, w którym jest, dlaczego stanowi co najwyżej półperyferię gospodarczego centrum zachodniego świata, dlaczego pomimo całkiem dynamicznego rozwoju w ciągu ostatnich 25 lat wciąż wlecze się w ogonie państw wysokorozwiniętych, niezbędne jest przyjrzenie się tamtemu okresowi – I Rzeczypospolitej.

Nieprzypadkowo Anna Sosnowska swą pracę na temat sporu historyków o gospodarcze dzieje ówczesnej Polski zatytułowała „Zrozumieć zacofanie”. Aby zrozumieć nasze zapóźnienie względem krajów Zachodu, potrzeba głębokiej refleksji nad tamtym okresem, który miał niebagatelny wpływ na wszystko, co wydarzyło się po nim. Nie chcę tutaj zabierać głosu w dyskusji, czym była demokracja szlachecka albo jaką cezurę dziejową powinniśmy przyjmować, gdy mówimy o I Rzeczypospolitej. Zamierzam przyjrzeć się relacjom ekonomicznym w Polsce od XVI do XVIII wieku. Relacjom, na które największy wpływ miały panujące wtedy zjawiska poddaństwa chłopów oraz pańszczyzny.

ZACHODNI CHŁOP NIEWOLNIKIEM NIE JEST

Poddaństwo można podzielić na trzy typy – osobiste, gruntowe i

sądowe. Pierwszy z nich to najbardziej ścisły wymiar poddaństwa, oznaczający ograniczenie wolności osobistej poddanego przez wolę pana, np. zakaz zmiany siedziby bez zezwolenia. Drugi typ obejmował ograniczenia w dysponowaniu posiadaną ziemią, trzeci oznaczał poddanie się pańskiej jurysdykcji sądowej. Nietrudno się domyślić, iż pierwszy z nich stanowił najmniej przyjemne, z naszego punktu widzenia, zjawisko. W XVIII w. na zachodzie Europy było ono jednak w zasadzie w zupełnym zaniku – albo stanowiło ledwo pamiętany relikwyt przeszłości (zachodnie Niemcy), albo wręcz było kompletnie zapomniane (Francja). Pozostały tam już tylko głównie elementy poddaństwa gruntowego i sądowego[2]. Fernand Braudel przytacza cytaty duchownego z Górnej Austrii z 1646 r., który wiele powie o tamtejszej sytuacji: „Bogu niech będą dzięki, że nie ma już teraz w okolicy ludzi niewolnych i że każdy może i powinien pracować tam gdzie chce”[3].

Poza typem poddaństwa sytuację na wsi określał także typ ustroju rolnego. Można ich wymienić cztery: bazujący na drobnej własności, czynszowy (wielka własność oparta o sieć małych gospodarstw płacących czynsz właścicielowi), folwarczno-pańszczyźniany (oparty o wielkie folwarki uprawiane głównie przez chłopów przymusowo odrabiających pańszczyznę) oraz folwarczny (w wielkich folwarkach pracują robotnicy najemni). O ile w zachodnich Niemczech dominowała wielka własność (drobna stanowiła z reguły kilka do kilkunastu procent), o tyle już we Francji bardzo duże znaczenie miała własność drobna (nawet do 50 proc. obszarów wiejskich w środkowej Francji). Jeśli mowa o wielkiej własności, to była ona na zachodzie Europy przede wszystkim czynszowa. Folwarki częściej występowały w południowo-zachodnich Niemczech, jednak były znacznie mniejsze niż te w Europie Środkowo-Wschodniej. Przede wszystkim jednak we wszystkich typach gospodarstw dominowała praca najemna. Pańszczyzna, nawet jeśli jeszcze gdzieś występowała, nie wynikała z poddaństwa osobistego (np. w Hanowerze z sądowego), a jej wymiar był minimalny (np. we Francji kilka do kilkunastu dni w roku). Poza tym sytuacja

materialna chłopów była na tyle dobra, że często sami się wykupywali z pańszczyzny. Jeśli chodzi o samą wysokość obciążeń, to sytuacja wyglądała różnie – w niektórych regionach były one bardzo niskie, a w niektórych z kolei dość wysokie (np. w Beauvais dochodziły do 40 proc. dochodów). Zasadniczo jednak miały one tendencje do spadku. Stosunkowo wysokie obciążenia istniały w Anglii, aczkolwiek w zamian za to tamtejsza szlachta wzięła na siebie intensywną modernizację rolnictwa, co odciążyło chłopstwo z tego obowiązku[4].

WIEŚ POLSKA – MECHANIZMY WYZYSKU

W Polsce czasów tzw. demokracji szlacheckiej rzecz przedstawiała się zgoła inaczej. I to w zasadzie na wszystkich poziomach. Poddanie było absolutnie jednym z najważniejszych czynników kształtujących ówczesną polską rzeczywistość. Co więcej, był to czynnik właściwie suwerennie kształtowany przez szlachtę, w której rękach spoczywała władza ustawodawcza, czyli sejm. Rozróżnianie poddaństwa w Polsce na powyższe trzy typy ma charakter czystego teoretyzowania, gdyż wszystkie one tworzyły spójną całość w ramach jednej instytucji poddaństwa, w której zależność osobista była rozbudowana do znaczących rozmiarów.

Ustrój rolny kształtował się także zupełnie inaczej niż na Zachodzie. W zasadzie w całym omawianym okresie dominowała wielka własność ziemska – własność drobnoszlachecka stanowiła zdecydowaną mniejszość, a własność włościańska (chłopska) z oczywistych względów nie istniała (miała co najwyżej cechy użytkowania). Charakter tej własności był w przeważającej części folwarczno-pańszczyźniany. Nawet jeśli według niektórych szacunków pod koniec XVIII w. chłopskie grunty rolne stanowiły ok. połowy wszystkich, to z powodu dominacji pańszczyzny nad czynszami były one uzależnione od folwarków. W tych ostatnich występowała czasami praca najemna, lecz była ona zupełnie drugorzędna. Cały system opierał się na przymusowej pracy chłopów, do czego dochodzono stopniowo[5].

W niektórych regionach Polski jeszcze na początku XVI w. na rolach pańskich w znaczącym stopniu pracowali pracownicy najemni, a wymiar pańszczyzny był niewielki. Jednak właśnie w pierwszej połowie XVI w. rozpoczął się proces zwany „refeudalizacją”. Sejmy bydgoski i toruński z lat 1520 i 1521 wprowadziły pańszczyznę tygodniową, co oznaczało, że jej wymiar od tej pory miał być określany względem jednego tygodnia (wcześniej wynosiła ona najwyżej kilkanaście dni w roku). Rozpoczęło się niepozornie – od jednego dnia pańszczyzny tygodniowo z łanu (łan to dawna jednostka miary powierzchni pól). W drugiej połowie XVI w. wynosiła ona już 3 dni, a około roku 1600 – 6 dni. Oczywiście było to liczone dla gospodarstwa, tak więc jednołanowe trzyosobowe gospodarstwo w razie pracy wszystkich członków jednocześnie mogło odrobić pańszczyznę w dwa dni robocze.

To jednak nie wszystko – panowie wymyślili tzw. pańszczyznę... dodatkową. Ordynowaną w razie potrzeby – np. usługi transportowe, pomoc przy spławie zboża rzeką itp. Myliłby się, kto myśli, że w takim razie zrezygnowano z pozostałych danin, np. w naturze. Te sumiennie ściągano, podobnie zresztą jak czynsze, które w wieku XVI stanowiły równowartość około 5 proc. chłopskich dochodów (1 zł z łanu). Podliczając to wszystko, ok. 1570 r. pan średnio w 60 proc. czerpał dochody z darmowej pracy chłopów w ramach pańszczyzny na folwarku, a w 40 proc. z obciążenia owoców pracy chłopów w gospodarstwie włościańskim (czyli zabierał ok. 30 proc. tego, co chłop wypracowywał na „własnej” roli)[6].

Nie ulega wątpliwości, że suma obciążeń chłopów była dużo wyższa w krajach gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej niż czynszowej. Jednak na poddaństwo nie składały się same tylko obciążenia pracy. Wielkie znaczenie miał osobisty wymiar poddaństwa. Jednym z jego przejawów było przywiązanie do ziemi, co oznaczało zakaz zmiany miejsca zamieszkania bez zgody pana. Lokalnie była czasami wymagana także zgoda przy zawieraniu związków małżeńskich, choć ten zwyczaj nie był

akurat rozpowszechniony. Jednym z bardziej bulwersujących faktów z tamtych czasów była możliwość... sprzedania lub podarowania chłopca. Jeszcze większe oburzenie wywołuje kara za zabicie chłopca – otóż wynosiła ona 30 grzywien. Średni roczny dochód z folwarku wynosił ok. 115 grzywien, tak więc w zasadzie panowie mogli zabijać chłopów bezkarnie[7]. Wszystkie te fakty jasno wskazują, że sytuacja chłopca z czasów Pierwszej Rzeczypospolitej była de facto sytuacją niewolnika i tylko praktyka idealizowania polskiej historii spowodowała, że nie jest to tak nazywane w dzisiejszym dyskursie.

SYSTEM NIEWOLNICZY KWITNIE

Cały proces zniewalania chłopów przebiegał stopniowo i wręcz niepostrzeżenie dla nich samych. W XVI w. nastąpił znaczny wzrost cen zboża, na którego uprawie oparły się folwarki, co znacznie zwiększyło ich zyski. Odbiło się to pozytywnie także na sytuacji materialnej chłopów, dlatego też podczas początkowych etapów refeudalizacji panowie nie odczuwali żadnego oporu z ich strony[8]. Te znakomite warunki wymiany wpłynęły na ukształtowanie się charakteru gospodarki polskiej na kolejne lata. Przytłaczającą część swych dochodów z gospodarstwa folwarcznego panowie czerpali z produkcji rolnej – było to ok. 80 proc. Hodowla zwierząt przynosiła jedynie ok. 10 proc. dochodów, a resztę stanowiła marginalna działalność sadownicza czy warzywnicza[9].

Jednak zyskowność folwarków nie wynikała tylko z wysokich cen zboża, lecz przede wszystkim z pańszczyzny. Jej istnienie fundamentalnie zmniejszyło kapitał potrzebny folwarkom do funkcjonowania. Za pracę nie trzeba było płacić, ponieważ była ona darmowa. Za narzędzia również, gdyż chłopcy musieli przynosić swoje i dbać o nie we własnym zakresie. Podobnie rzecz miała się z inwentarzem żywym. O modernizacji rolnictwa przez szlachtę, jak w Anglii, nie było mowy. Tutaj szlachcic, niczym rasowy współczesny „przedsiębiorca”, starał się maksymalnie ciąć ponoszone koszty i możliwie dużo przenosić ich na chłopca.

Wydatki na zakup ziemi w razie potrzeby także nie występowały – wystarczyło tylko odebrać ją włościanom, zgodnie z przyjętym założeniem, że gospodarstwa chłopskie mają ograniczyć się jedynie do produkcji niezbędnej do przeżycia. To rozwiązanie nie tylko umożliwiło darmowy dostęp do ziemi, ograniczony wyłącznie egzystencjalnymi potrzebami poddanych (które zresztą można było nagiąć – pod koniec XVIII w. rozmiary gospodarstw chłopskich momentami znajdowały się poniżej limitu „działki wyżywieniowo-produkcyjnej”)[10], ale też skutecznie wyrugowało chłopów z rynku, czyli szlachta pozbyła się konkurencji. Miało to również wyraz w prawie – wszelkie nadwyżki produkcji chłopskiej były obowiązkowo skupywane przez szlachtę, aby żaden z bardziej przedsiębiorczych włościan nie zaczął nimi samodzielnie handlować. To dowolne wręcz kształtowanie areału upraw powodowało, że korzyści z tzw. dobrych lat czerpał przede wszystkim folwark. Gdy na horyzoncie widać już było dobre zbiory, panowie po prostu zwiększali powierzchnię roli, oczywiście kosztem włościan, by móc sprzedać jeszcze więcej zboża. Była to w zasadzie metoda nieograniczonego wyzysku, a jeśli ograniczonego, to tylko fizyczną wytrzymałością chłopą. Według wyliczeń Witolda Kuli, w latach 1550–1750 dochody magnatów wzrosły o 100 proc., szlachty o 42 proc., natomiast chłopów spadły o 7,5 procent[11].

Jednak ten sposób gospodarowania musiał w końcu odbić się negatywnie na rolnictwie. Wzrost sprzedaży oparty na prostackiej wręcz ekspansji, polegającej jedynie na zwiększaniu areału upraw i ewentualnie cięciu kosztów, zupełnie nieoparty modernizacją, innowacjami czy inną próbą zwiększenia produktywności, prowadził prosto w ślepą uliczkę. Już na początku XVII w. coraz wyraźniejsze stawało się wyczerpywanie dostępnych powierzchni rolnych, intensywnie wyjaławianych ekstensywną gospodarką. Powszechna była również bardzo mizerna praca chłopów, którzy nie byli zainteresowani wzrostem dochodów z niej, gdyż nie mieli z tego żadnych korzyści. Podczas odrabiania pańszczyzny pracowali najgorszymi narzędziami (pan i tak nie miał lepszych, bo nie miał ich

wcale), niejednokrotnie sabotowali prace folwarków w odwecie za ucisk. Zdecydowanie efektywniej pracowali we własnych gospodarstwach, jednak te systematycznie traciły na znaczeniu w krajowej produkcji z powodu ograniczania ich wielkości i zakazu inwestowania przez chłopów. Spadek efektywności produkcji rolnej, na której opierała się cała polska gospodarka, był dramatyczny. Jeszcze w XVI w. z jednego wysianego ziarna otrzymywano pięć, w kolejnym stuleciu już tylko cztery, natomiast w połowie XVIII w. zaledwie trzy[12]. Oczywiście w reakcji na spadające dochody panowie zwiększali wymagania wobec chłopów (czy to przez wzrost pańszczyzny, czy odbieranie kolejnych połaci ziemi), co jeszcze gorzej odbijało się na produktywności. Takie błędne koło musiało prowadzić do katastrofy – nie tylko gospodarczej, ale i politycznej. A to, jak wiemy, nastąpiło pod koniec XVIII w.

GDAŃSK DAJE ZAROBIĆ – OBCYM

Produkcja rolna, która w związku ze wzrostem cen zboża i rozwojem pańszczyzny zdominowała polską gospodarkę, była przygotowywana zarówno na rynek zewnętrzny, jak i wewnętrzny. Produkcja na rynek zewnętrzny rozwijała się bardzo dynamicznie z dwóch powodów. Po pierwsze – w Niderlandach nastąpił znaczny wzrost popytu na polskie zboże, które kupcy z Amsterdamu ochoczo nabywali, zresztą nie tylko na swój rodzimy rynek, ale też w innych krajach. Po drugie – warunki wymiany, czyli tzw. „terms of trade”, znacząco polepszały się właśnie dla zewnętrznego handlu zbożem. Czynnikiem ten badał Witold Kula i stwierdził, że dla sprzedawców zboża warunki wymiany zagranicznej w latach 1550–1750 wzrosły ośmiokrotnie, co znaczy, że za ten sam sprzedany kontyngent towaru można było zakupić osiem razy więcej produktów. Natomiast wzrost dla wymiany krajowej wyniósł tylko 50 procent[13]. Tak więc eksport zboża stawał się najbardziej opłacalny, jednak pozwolić sobie na to mogła wyłącznie magnateria dysponująca odpowiednią ilością zboża oraz kapitału potrzebnego chociażby do jego transportu.

Sytuacja, w której najbardziej opłacalna działalność jest dostępna tylko dla najbogatszej i najbardziej uprzywilejowanej grupy, musiała skończyć się dalszym rozwarstwianiem dochodów i petryfikowaniem sytuacji. W XVI i XVII w. nastąpił znaczny wzrost zamożności magnatów, tymczasem bieda szerzyła się nawet wśród drobnej szlachty[14]. Magnaci, którzy z roku na rok coraz bardziej monopolizowali środki produkcji w Polsce, w ogóle nie byli zainteresowani jej modernizowaniem czy szukaniem nowych sposobów działalności gospodarczej, ponieważ mieli pod ręką łatwy sposób zarabiania. A zatem jedyna grupa, która miała możliwości, aby wprowadzić Polskę na wyższy poziom rozwoju, zupełnie nie zakładała takich planów. I RP upodabniała się do zacofanego państwa rentierskiego, eksploatującego bezlitośnie swoje bogactwa naturalne i sprowadzającego z zagranicy wszelkie luksusowe lub bardziej skomplikowane produkty.

Taki stan utrzymywał się również z innych powodów. Jednym z nich było przekonanie szlachty, że ich kraj jest „spichlerzem Europy”, że żywi kontynent itp. Przekonanie to było zupełnie błędne. Nawet w szczytowym momencie eksportu polskie zboże stanowiło zaledwie ok. 0,5 proc. europejskiego spożycia, tak więc dla zachodniej konsumpcji miało ono znaczenie wręcz marginalne[15]. Eksport polskiego zboża miał fundamentalne znaczenie przede wszystkim dla polskich możnowładców, którzy czerpali z tego gros swych sporych dochodów. Innym z czynników stabilizujących ten niekorzystny dla Polski stan była niewątpliwie działalność kupców holenderskich, którzy zdominowali polski handel zbożem i byli zainteresowani utrzymaniem takiej sytuacji. Czynili to różnymi sposobami, np. płacąc za zboże z góry w formie zaliczek jeszcze przed zbiorami, dzięki czemu kontrolowali ceny, które nawet w przypadku słabszych lat dla nich nie wzrastały – szlachta oczywiście w takiej sytuacji przerzucała koszty albo na chłopów, albo na klientów wewnętrznych. Trudno jednak uznać ten wpływ zewnętrzny za decydujący, jak chcieliby zwolennicy teorii kolonialnej (np. Wallerstein). Bogata polska szlachta

miała narzędzia i możliwości, by wydostać się z zaklętego kręgu zacofania. Nie uczyniła tego, gdyż nie zamierzała komplikować swego przyjemnego życia. Sami sobie zgotowaliśmy ten los – nikt za nas tego nie uczynił.

STARY KONTYMENT MIASTAMI STOI

XVI wiek rozpoczął się okresem dynamicznej urbanizacji na zachodzie Europy. Wzrostowi znaczenia miast towarzyszył także szybki rozwój miejskiego przemysłu. Miasta w tym okresie stawały się motorami rozwoju gospodarczego, rosnącej wymiany handlowej między nieraz bardzo odległymi terenami, a także swoistymi inkubatorami innowacji. Ich pozytywne oddziaływanie promieniowało na bardzo duże połacie krajów, w których były usytuowane. Już od końca średniowiecza blisko współpracowały one także z państwem, a patrycjat miejski często spełniał niebagatelną rolę państwowotwórczą[16]. Ich reprezentanci zasiadali w krajowych ciałach przedstawicielskich, takich jak np. francuskie Stany Generalne. Poszczególne miasta potrafiły wypracować sobie bardzo znaczącą pozycję w skali całego kontynentu. Z polskiej perspektywy wielce istotny był Amsterdam, który dominował w handlu polskim zbożem, ale także inne miasta kupieckie były potęgami gospodarczymi – np. włoskie Wenecja czy Genua. Pas Antwerpia-Wenecja był największym zagłębieniem ówczesnej urbanizacji na zachodzie Europy. Właśnie mniej więcej w tym pasie znajdowała się m.in. Norymberga, która zdaniem Johannes Müllera była wręcz „geometrycznym centrum aktywnego życia Europy”. Jej kontakty handlowe rozpościerały się aż do Afryki i Bliskiego Wschodu i była ważnym czynnikiem boomu gospodarczego w XVI-wiecznych Niemczech[17]. Przykładem niezwykle szybkiego rozwoju jest Londyn, który w ciągu stu lat, między 1600 a 1700 rokiem, zwiększył liczbę mieszkańców o 100 proc. – do pół miliona. Jego pozytywny wpływ dał się odczuć także w Walii i Szkocji, dzięki niemu rozwijały się dziesiątki brytyjskich miasteczek, które znalazły w nim dla siebie duży rynek zbytu. To tylko wybrane przykłady.

XVI wiek to dynamiczny rozwój nie tylko miast, ale także całej zachodniej gospodarki, a pośrednio innych obszarów życia społecznego. W okresie tym zaczyna dominować merkantylizm – doktryna polityki gospodarczej charakterystyczna dla czasów monarchii absolutnych, jednak pełniąca istotną rolę zarówno po okresie absolutystycznym, jak i w krajach, które tego okresu w ogóle nie przeszły (np. w USA za czasów Alexandra Hamiltona na stanowisku sekretarza skarbu)[18]. Merkantylizm miał różnorakie oblicza, jednak była to doktryna mocno protekcjonistyczna, stawiająca na rozwój rynku wewnętrznego, dla której niezmiernie istotne było gromadzenie możliwie dużej ilości kapitału (w tamtych czasach głównie drogocennych kruszców) w danym kraju. Była to doktryna „stricte” kapitalistyczna, gdyż bazująca na akumulacji kapitału.

JAK ZGIAĆ KARK MIESZCZUCHA

Słabsze położenie miast z naszego regionu względem zachodnich sięga jeszcze średniowiecza, w którym to okresie zachodnioeuropejskie miasta zyskały znaczącą pozycję. Faktem jest jednak, że na fali ożywienia gospodarczego, podczas którego świat odreagowywał kryzys wieku XIV spowodowany m.in. epidemią dżumy, polskie miasta także przeżywały rozwój, aż do ostatniej ćwierci XVI wieku[19]. Ich status zaczął się jednak stopniowo pogarszać wraz z postępującą refeudalizacją. Działo się tak zarówno w wyniku procesów gospodarczych rozpoczętych przez szlachtę, jak i skutek świadomych działań tej warstwy.

Przede wszystkim w mieszczan I RP uderzała polityka handlowa szlachty, która sama zbudowała sobie pozycję największych krajowych dostawców artykułów, rezygnując z pośredniej roli kupców. Handlowa rola patrycjatu miejskiego w zdecydowanej większości polskich miast została bardzo ograniczona, co wyraźnie odbijało się na ich dalszym rozwoju. Przygniatająca większość eksportu była wysyłana bezpośrednio do Gdańska, z pominięciem miast i patrycjatu z głębi kraju. Mimo to nawet w Gdańsku rola mieszczan rodzimych została wyraźnie ograniczona, a w mieście tym znakomitą pozycję osiągnął patrycjat

amsterdamski i ewentualnie antwerpski, choć na pewno sytuacja patrycjatu gdańskiego była nieporównywalnie lepsza niż sytuacja mieszczan z innych polskich ośrodków. Szlachta bojąca się konkurencji ze strony patrycjatu i oskarżająca go regularnie choćby o drożyznę, podejmowała także stanowcze kroki zmierzające do umniejszenia roli miast. Mieszczanie, podobnie jak chłopi, zostali wykluczeni ze wspólnoty politycznej, co przejawiało się m.in. w tym, że nie zasiadali w sejmie i nie mieli dostępu do pełnienia państwowych urzędów. W 1565 r. sejm podjął uchwałę, która zakazywała polskim kupcom eksportu oraz importu, i faworyzowała kupców zagranicznych. Nawet jeśli uchwała ta w zasadzie nigdy nie była przestrzegana, to i tak jasno wskazuje na wrogie nastawienie szlachty do mieszczan, którzy jawili się jako realne zagrożenie dla dominującej pozycji posiadaczy ziemskich. Szlachta zapewniła sobie monopol na skup nadwyżek z gospodarstw chłopskich (co odbywało się w sposób przymusowy), a dodatkowo aktywnie zwalczała prawo niektórych miast (np. Torunia) do składu towarów. Zaciekle zwalczała wszelkie ograniczenia celne w nią uderzające – w 1479 r. wzniesienie komory celnej we Włocławku spotkało się z gwałtownym jej oporem. I dopięła swego – po pewnym czasie została zupełnie zwolniona z ceł eksportowych i importowych[20]. Nie należy również zapominać, że niektóre grupy mieszczan także musiały odrabiać pańszczyznę. Szczególnie dotyczyło to ludności mniejszych miast uprawiającej takie zawody jak rzeźnictwo czy młynarstwo[21].

NIE DLA SZLACHTY PATRIOTYZM (GOSPODARCZY)

Tylko największe miasta były w stanie poradzić sobie z tak zorganizowaną polityką szlachty wymierzoną przeciw nim. Oprócz Gdańska dobrze rozwijającym się miastem w Polsce był jeszcze Toruń, jednak ich wpływ nie promieniował na otoczenie tak jak wpływ miast zachodnich. W zasadzie powodzenie Gdańska i Torunia było autonomiczne wobec reszty gospodarki, która nie miała możliwości czerpania korzyści z ich niektórych sukcesów.

Nie należy również zapominać, że rozwój Gdańska wcale nie musiał wpływać na wzrost znaczenia gdańskich kupców. Sytuację na gdańskim rynku dobrze obrazuje proporcja statków przepływających przez Sund – cieśninę na Bałtyku między Danią i Szwecją. O ile w 1497 r. przepłynęło tamtędy 567 statków niderlandzkich oraz 113 gdańskich, to już w roku 1540 ta relacja wynosiła 890 do 56[22].

Ucisk mas chłopskich oraz poddaństwo osobiste wpłynęły na ograniczenie swobody siły roboczej, co w sposób oczywisty uderzyło w rynek pracy najemnej i poważnie utrudniło jakąkolwiek bardziej skomplikowaną produkcję miejską[23]. Znaczny eksport surowców oraz dominacja szlachty także w handlu wewnętrznym bardzo wyraźnie ograniczyły mieszczanom dostęp do materiałów, co w krajową produkcję uderzyło jeszcze bardziej. Odsunięcie chłopów od rynku sprawiło też, że dramatycznie zawęził się rynek wewnętrzny, m.in. popyt na produkty rodzimego rzemiosła. Stosunki między wsią a mniejszymi miastami zostały ograniczone do tego stopnia, że po obu stronach odrodziła się wręcz gospodarka naturalna. Szlachta, czyli jedyna grupa społeczna, która dysponowała poważną siłą nabywczą i kapitałem, zupełnie nie była zainteresowana nie tylko zakupem miejscowych towarów, ale też inwestowaniem w rozwój rodzimego przemysłu. Przede wszystkim jednak handlowa polityka szlachty, która zwolniona z jakichkolwiek ceł masowo eksportowała produkty nieprzetworzone, a wszelkie bardziej skomplikowane wyroby przemysłowe czy rzemieślnicze importowała, destrukcyjnie uderzyła w polski rynek wewnętrzny, na którym wytwory rodzimych producentów nie mogły konkurować z dużo lepszymi wytworami producentów z Zachodu, wspieranymi przez politykę merkantylną własnych państw. Tak więc, gdy cała zachodnia Europa prowadziła merkantylizm, chroniąc na wszelkie sposoby własnych producentów, nasza szlachta prowadziła politykę antymerkantylną we wszystkich chyba możliwych wymiarach, co doprowadziło do zapaści własnych producentów. A wszystko to spowodowane było dbałością o własne partykularne interesy

ekonomiczne (chęć utrzymania dominacji na rynku) oraz polityczne (strach przed wzrostem znaczenia jakiegokolwiek innej warstwy społecznej). Tak krótkowzroczna polityka musiała prowadzić do katastrofy.

III RZECZPOSPOLITA SZLACHECKA

W zainteresowaniu gospodarczymi dziejami I Rzeczypospolitej nie chodzi o to, aby znęcać się nad polską historią lub udowadniać, jak zacofani jesteśmy względem krajów wyżej rozwiniętych. Nie chodzi o wzbudzenie kompleksów albo obniżenie poczucia dumy narodowej. Wręcz przeciwnie – głęboka refleksja nad owym okresem jest niezbędna, aby nasz kraj przewyciężył istniejące od tamtego czasu hamulce rozwoju. Krytyczne spojrzenie na nasze dzieje to właśnie wyraz miłości do kraju i troski o jego losy, by ustrzec się błędów popełnionych w przeszłości.

Bez wątpienia ze zjawiskami występującymi w wieku XVII mamy często do czynienia również obecnie, w nieco zmienionej formie. Czy współczesna strategia części polskich przedsiębiorców, oparta na maksymalnie niskich kosztach pracy, nie przypomina strategii szlachty bez skrupułów wykorzystującej darmową siłę roboczą? Czyż zapatrzenie w niskie koszty pracy nie ogranicza rynku wewnętrznego i nie osłabia siły nabywczej mieszkańców Polski, tak jak było to w czasach szlacheckiej Rzeczypospolitej? Czy nie jest tak, że wciąż mamy spore problemy z innowacyjnością, ponieważ skupiliśmy się na cięciach kosztów i tylko tym potrafimy konkurować? Czy wciąż nie jest tak, że nasz naprawdę spory eksport to głównie towary mniej skomplikowane, a produkcja wysokiej techniki odbywa się gdzie indziej? Czy wciąż nie jesteśmy dla Zachodu głównie rezerwuarem taniej siły roboczej, tak jak niegdyś dla Holendrów rezerwuarem taniego zboża? Wszystkie wysoko rozwinięte państwa doszły do swego poziomu dzięki silnie protekcjonistycznej (moglibyśmy powiedzieć: merkantylnej) polityce, tymczasem w Polsce znów, tak jak w czasach szlacheckiego państwa, panuje polityka

antymerkantylna. I ponownie polityka ta jest w dużej mierze efektem wpływu rozwiniętego Zachodu, dla którego jest ona wyraźnie korzystna. Podobne analogie można ciągnąć w nieskończoność. Nie ulega wątpliwości, że mamy w Polsce bogate tradycje tworzenia niesprawiedliwych porządków społecznych. Aby te tradycje zmienić, musimy krytycznie pochylić się nad źródłami naszego zacofania.

Autor: Piotr Wójcik

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORZE

Piotr Wójcik (ur. 1984) – redaktor portalu Jagielloński24.pl, członek Klubu Jagiellońskiego. Katolik i komunitarysta. Fascynat państwa i interwencjonizmu. Fan literatury fantastycznej i współczesnej kinematografii.

PRZYPISY

[1] I. Wallerstein, „Analiza systemów-światów”, Warszawa 2007, s. 41.

[2] J. Rutkowski, „Wieś europejska późnego feudalizmu”, Warszawa 1986, s. 38–44.

[3] F. Braudel, „Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII w. Gry wymiany”, Warszawa 1992, s. 236–237.

[4] M. Małowist, „Wschód a zachód Europy w XIII–XVI” wieku”, Warszawa 2006, s. 283.

[5] J. Rutkowski, „Wieś...”, s. 49–79.

[6] J. Topolski, „Przełom gospodarczy w Polsce XVI” wieku i jego następstwa”, Poznań 2000, s. 39–77.

[7] M. Trojan, „I Ty jesteś chłopem”, <http://jagiellonski24.pl/2014/02/15/trojan-i-ty-jestes-chlopem/>

- [8] M. Małowist, „Europa i jej ekspansja XIV-XVI wiek”, Warszawa 1993, s. 95.
- [9] J. Rutkowski, „Wokół teorii ustroju feudalnego”, Warszawa 1982, s. 406–408.
- [10] A. Sosnowska, „Zrozumieć zacofanie”, Warszawa 2004, s. 243.
- [11] J. Topolski, „Przełom...”, s. 88.
- [12] Tamże, s. 95.
- [13] A. Sosnowska, „Zrozumieć...”, s. 245–246.
- [14] M. Małowist, „Wschód...”, s. 290.
- [15] J. Sowa, „Fantomowe ciało króla”, Kraków 2011, s. 138.
- [16] A. Sosnowska, „Zrozumieć...”, s. 245.
- [17] F. Braudel, „Kultura...”, s. 164–166.
- [18] H-J. Chang, „23 rzeczy, których nie mówią Ci o kapitalizmie”, Warszawa 2013, s. 99–105.
- [19] M. Małowist, „Wschód...”, s. 282.
- [20] M. Małowist, „Europa...”, s. 93.
- [21] J. Rutkowski, „Wokół...”, s. 341.
- [22] M. Małowist, „Wschód...”, s. 264.
- [23] F. Braudel, „Kultura...”, s. 242–243.